"Wtedy" Joanny Olczak-Ronikier czyli "Pod Znakiem Poetów" po potopie

Leżą przede mną trzy skromne mocno sfatygowane tomiki wierszy, "Wiek klęski. Wiersze z lat 1939-1945" Antoniego Słonimskiego, "Martwa pogoda" Leopolda Staffa i "Drzewo rozpaczające" Władysława Broniewskiego. Nadgryzione zębem czasu zrudziałe ze starości okładki, poszarpane grzbiety, nic dziwnego, mają blisko 70 lat. Oprócz tego, że "Broniewski" jest większego formatu od "Staffa" i "Słonimskiego", żadnych innych różnic, czcionki te same, logo wydawniczej serii - "Pod Znakiem Poetów" [1] - identyczne, okładki miękkie, tanie, taki sam kiepski pożółkły papier, wszystkie trzy mają nierówno złożone ręcznie przecięte przez moich czytelniczych poprzedników kartki [2].

A jednak coś je różni, choć nigdy bym nie zwróciła na to uwagi. Na jednym z nich pod okrągłą winietą poetyckiej serii [3] widnieje nazwa wydawnictwa, "KSIĄŻKA", na pozostałych dwóch nie ma w tym miejscu nic. Gdybym nie przeczytała wspomnień Joanny Olczak-Ronikier, nie wiedziałabym, jak bardzo istotna to różnica. Dopiero teraz widzę, że informacje o wydawnictwie są różne, tomik Broniewskiego, "Drzewo rozpaczające" z 1948 roku [4], wydało Wydawnictwo J. Mortkowicza *oraz* Spółdzielnia Wydawnicza "KSIĄŻKA", pozostałe dwa tomiki, "Wiek klęski" z 1945 roku i "Martwa pogoda" z 1946 roku, wydane są przez Wydawnictwo J. Mortkowicza i żadne inne.

Joanna Olczak-Ronikier opisuje w swojej książce "Wtedy. O powojennym Krakowie", jakie były losy wydawnictwa jej dziadka, nieżyjącego od 1931 roku Jakuba (Jakóba) Mortkowicza [5], i babci, Janiny Mortkowiczowej, kontynuującej prace wydawnictwa po tragicznej śmierci męża [6]. Autorka opisuje przede wszystkim życie swojej rodziny złożonej z babci i mamy w *tuż*-powojennym Krakowie. Ale że losy tych dwóch kobiet i Joanny, wtedy dziewczynki w wieku szkolnym, nierozerwalnie związane były z wydawnictwem, jest to także opowieść o powojennych dziejach ich rodzinnego przedsiębiorstwa.

W swojej poprzedniej wspomnieniowej książce, "W ogrodzie pamięci", autorka opisała długie dzieje swojej licznej rodziny do drugiej wojny światowej. Przesuwały się granice, przemaszerowywały wojska, kupcy handlowali, poeci pisali wiersze, pisarze pisali powieści, wydawnictwa je wydawały, starzy ludzie umierali, rodzili się nowi, ale wojna 1939-45 to było jak potop, czasy podzieliły się na przed i po potopie. Potop pochłonął miliony istnień ludzkich i ogromną część kulturalnego dorobku. We wspomnieniach "Wtedy" dochodzimy do roku 1945, do końca wojny, i do początków życia w Polsce Ludowej, gdy trzeba się było podnieść po potopie.

Wysiedlone ze zniszczonej Warszawy Janina Mortkowiczowa oraz jej córka Hanna Mortkowicz-Olczakowa, dotarły do wsi pod Krakowem. Jeszcze nad ich głowami przetoczył się front, jeszcze nie wiedziały co stało się z Joanną, córką Hanny, oddaną "na przechowanie" do sióstr niepokalanek... Od roku nie miały o niej żadnej wieści, pozostała nadzieja, że przeżyła. Ona zaś jeszcze w kwietniu 1945 roku uważała ("*chyba*", jak pisze, bo zdążyła zobojętnieć na los swoich bliskich), że ani babka, ani matka nie żyły. Ale żyły i po różnych perypetiach trafiły do Domu Literatów na Krupniczej 22 w Krakowie.

Tu, mając wydzielony w większym mieszkaniu zajętym przez innych mieszkańców jeden pokój do wszystkiego i zbiorczą stołówkę dla całej kamienicy zamiast własnej kuchni, zaczęły swoje powojenne życie od poszukiwań małej Joanny. Po paru miesiącach przyjechała do Krakowa cała i zdrowa. "*W tłumie mijanych ludzi nie widziałam uchodźców, bezdomnych nędzarzy, oświęcimiaków w pasiakach, innych więźniów wracających z obozów. Kraków wydał mi się miejscem z piernikowej bajki. Nastąpiło szczęśliwe zakończenie*", wspomina.

Było to w połowie jej jedenastego roku życia, w czerwcu 1945, mała, chuda, ostrzyżona na chłopaka, po wakacjach trafiła do swojej pierwszej normalnej szkoły. Jej babka miała lat 75 i była w świetnej formie umysłowej, choć nieco gorszej fizycznej, mama zaś w wieku lat 40 cieszyła się dobrym zdrowiem i pozytywnym usposobieniem. Straciły wszystko, co posiadały, ale uratowały życie, a, zważywszy ich żydowskie korzenie, było to

dużym wyczynem. Wojnę przeżyły dzięki pomocy innych, doskonale podrobionym dokumentom i szczęściu [7]. Nie straciły też swoich zawodowych umiejętności. Ich energiczne działania wkrótce przyniosły pierwsze wymierne rezultaty.

W Warszawie wydawnictwo poszło z dymem, ale w pewnej krakowskiej drukarni zachowały się zdeponowane jeszcze przed pierwszą wojną światową skrzynie pełne materiałów do druku, który z różnych powodów nie doszedł do skutku. Wśród nich niewydany tom "Pism zebranych" Norwida. Miał to być tom "F", ale od 1912 roku utknął na etapie oczekiwania na przypisy odkrywcy poety, Zenona Przesmyckiego (Miriama), by w końcu go przeżyć [8] .

Jeszcze w grudniu 1945 roku tom, wokół którego zdążyła urosnąć legenda, dotarł do swoich czytelników. Ludzie byli spragnieni każdego polskiego słowa, fetowano ukazanie się każdego nowego pisma, każdej gazety, każdej książki. "Dziennik Krakowski" ukazał się 25 stycznia 1945, już w tydzień po wyzwoleniu Krakowa, wkrótce przemianował się na "Dziennik Polski", wyrywano go sobie z rąk gdziekolwiek dotarł. Pierwszy numer "Przekroju" pod redakcją Mariana Eilego ujrzał światło dzienne 15 kwietnia 1945 stając się natychmiast ulubioną cotygodniową lekturą krakowian i nie tylko...

Równocześnie następowała sukcesywna wymiana zasad ustroju z przedwojennego na ludowy. W tym duchu pojawiły się urzędy kontroli zgodności publikowanych tekstów z obowiązującą ideologią, cenzura pracowała aż furczało. Każde słowo przygotowywane do druku wymagało pieczątki "na druk zezwalam", każde wydrukowane, "zezwalam na rozpowszechnianie". Ruszyła olbrzymia machina ideologiczna mieląca w swoich trybach każdą odstającą od obowiązujących wytycznych myśl. Upaństwowiano, uspołeczniano wszystko jak leci, w tym także kulturę.

Twórcy kultury "*zaprawieni w cywilnej walce z Niemcami, która polegała na szukaniu wyjścia z sytuacji beznadziejnej, próbowali, unikając ideowych kompromisów, ulokować się w nowej rzeczywistości*". Reaktywowanie wydawnictwa to jedno, utrzymanie go w prywatnych rękach kultywujących wolność słowa, to drugie. Jeszcze udało się wydać pierwsze powojenne tomiki wierszy Słonimskiego i Staffa pod szyldem "kłoska", znaku wydawnictwa Jakuba Mortkowicza, jeszcze, jeszcze... a już do drzwi pokoju jego spadkobierczyń zapukało nowe w osobie podpułkownika Adama Bromberga z propozycją nie do odrzucenia, stworzenia z ich wydawnictwa krakowskiego oddziału spółdzielni wydawniczej "KSIĄŻKA".

"*Odmowa współpracy z KSIĄŻKĄ była równoznaczna z samobójstwem. A zgoda prowadziła do utraty suwerenności*", stwierdza lakonicznie Joanna O.-R. I dodaje: "*Może krótka współpraca Spółdzielni Wydawniczej KSIĄŻKA z wydawnictwem Mortkowicz zostanie kiedyś opowiedziana bardziej wyczerpująco*". Na stronie tytułowej "Drzewa rozpaczającego" Broniewskiego widnieje znak "K", duże "K", jak "KSIĄŻKA", nie małe "k", jak "kłosek", przesunięty na sąsiednią stronę. Rok wydania tomiku MCMXLVIII, 1948.

W styczniu 1949 oddział w Krakowie zlikwidowano a paniom Mortkowicz wysłano w "*szaroburych kopertach*" wypowiedzenie pracy. Jeszcze jakiś czas wydawnictwo J. Mortkowicza próbowało wyprzedawać zmagazynowany towar, książki, albumy, pocztówki... W roku 1950 po 46 latach istnienia, przeprowadzone przez dwie wojny światowe, globalny kryzys gospodarczy w międzywojniu i ogólną powojenną biedę, zakończyło swoje istnienie: "*Bez mów pogrzebowych, bez nekrologów. Ubogi, pożółkły katalog wydany w roku 1948 wylicza kilkadziesiąt pozycji opublikowanych samodzielnie lub we współpracy z KSIĄŻKĄ. Później funkcjonowanie na własną rękę stało się wykluczone*", podsumowuje autorka "Wtedy".

Patrzę zupełnie innym okiem na trzy cieniutkie tomiki wierszy, sięgam po "Drzewo rozpaczające", przewracam kruche kartki, z gór Libanu stęskniony do ojczyzny poeta pisał:

Tak mi żal, że wszystko daleko,
coś tam zostało w człowieku:

piszę wiersze, nie sypiam nocą -
po co?

*

Z uwag formalnych: Na str. 288 wkradł się prawdopodobnie błąd, chodzi o zimę 1946/47 a nie 1947/48, bo Hanna wyjechała do Ameryki 20 listopada 1946 roku a do Anglii odpłynęła 20 lutego 1947. Dwa tygodnie później była w Krakowie. A chodzi o trzy zimowe miesiące, gdy jej matka sama zajmowała się wydawnictwem i relacjonowała postępy w listach do córki.

*

Joanna Olczak-Ronikier (ur. 12 listopada 1934 w Warszawie) - polska pisarka i scenarzystka, matka Katarzyny Zimmerer. W kwietniu 1956 roku na imprezie u Jerzego Vetulaniego 21-letnia Joanna Olczakówna poznała Piotra Skrzyneckiego - mężczyznę, który miał niemały wpływ na jej dalsze losy, Joanna została współzałożycielką kabaretu "Piwnica pod Baranami". W 1994 napisała monografię "Piwnica pod Baranami", a w 1998 biografię twórcy tego kabaretu - Piotra Skrzyneckiego. Jest też autorką sztuki "Ja-Napoleon", wystawionej w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w 1968, oraz scenariusza widowiska teatralnego "Z biegiem lat, z biegiem dni...", granego w Starym Teatrze w Krakowie w reżyserii Andrzeja Wajdy (1978) i zekranizowanego w 1980 dla potrzeb telewizji. Za książkę "W ogrodzie pamięci" (2001) otrzymała Nagrodę Literacką Nike 2002 oraz Nagrodę Krakowska Książka Miesiąca. W roku 2011 nakładem wydawnictwa W.A.B. ukazała się książka "Korczak. Próba biografii", za którą autorka otrzymała Nagrodę Klio oraz była nominowana do Nagrody Literackiej Nike 2012. W 2013 otrzymała nagrodę im. Jerzego Turowicza. Zapraszana na różne spotkania z czytelnikami m.in. była gościem Klubu Miłośników Żywego Słowa prowadzonego przez Barbarę Młynarską-Ahrens dla Polonii szwajcarskiej. Wspomnienia "Wtedy. W powojennym Krakowie" ukazały się nakładem wydawnictwa "Znak" w roku 2015.